MYSTERIUM CHRISTI



CZASOPISMO LITURGICZNE

ROK IX • 1937/8 • NR 3
WIELKI POST

TREŚĆ NUMERU

NR 3 ● WIELKI POST

S. M. R.: Męka Pańska w liturgii 65

Hilary Pątnik: Znak krzyża świętego 76

O. Karol van Oost, O. S. B.: Na marginesie nowej książki

Głosy czytelników 89

Kronika liturgiczna 61

Z literatury liturgicznej 93

SOMMAIRE

S. M. R.: La passion dans la liturgie. H. Pątnik: Le signe de Croix. O. K. van Oost, O. S. B.: En marge d'un nonveau livre. Questions pratiques. Chronique. Littérature liturgique.

●

MYSTERIUM CHRISTI

WYDAWNICTWO NACZELNEGO INSTYTUTU AKCJI KATOLICKIEJ wychodzi rocznie w 9 zeszytach w następujących okresach liturgicznych: 1. Adwent; 2. Boże Narodzenie; 3. Wielki Post; 4. Wielkanoc; 5. Zesłanie Ducha Św.; 6. Boże Ciało; 7. Wniebowzięcie; 8. Św. Michał; 9. WW. Świętych.

Rok administracyjno - redakcyjny zaczyna się od Adwentu

PRENUMERATA ROCZNA 8,— ● ZNIŻEK NIE UDZIELA SIĘ

REDAKTOR NACZELNY: KS. DR STANISŁAW BROSS
REDAKTOR ODPOWIEDZ.: KS. DR KAZIMIERZ BIESZK

Adres Wydawnictwa: **Naczelny Instytut Akcji Katolickiej, Poznań,** Aleje Marcinkowskiego 22 IV. P. K. O. nr 213-737. Tel. 59-23

Rękopisy oraz pisma zamienne i książki recenzyjne należy wysyłać pod adresem Ks. Red. Dr Bieszka Kazimierza — **Pelplin**, Seminarium Duchowne.

MYSTERIUM CHRISTI

ROK IX ● 1937/8 ● NR 3 WIELKI POST

MĘKA PAŃSKA W LITURGII

S. M. R.

To w sobie czujcie, co w Chrystusie Jezusie. *(Fil. 2. 5)*

Czas Siedemdziesiątnicy był dalszym przygotowaniem do największej uroczystości roku kościelnego, do świąt Wielkanocy. Czas Wielkiego Postu, w pierwszych czterech tygodniach, był poświęcony przysposobieniu katechumenów do Chrztu św. w W. Sobotę oraz pokutników publicznych do wielkoczwartkowej rekoncyliacji. Od niedzieli Pasyjnej zaś Kościół wchodzi w okres Męki Pańskiej: nie stawia nam już przed oczy upadku pierwszych rodziców i skutków grzechu, ani boskiego Mistrza poszczącego i modlącego się na górze, — lecz Zbawiciela cierpiącego i umierającego na krzyżu za zbrodnie świata, aby mu wysłużyć Odkupienie. Toteż krzyż — acz zasłonięty na znak żałoby — stoi w centrum wszystkich modłów i obrzędów tego okresu: do krzyża zwracają się wszystkie myśli i uczucia Kościoła, który śpiewa na jego cześć najpiękniejsze hymny triumfalne: *„Vexilla Regis“*, — *„Pange lingua... lauream“* — *„Crucem Tuam“* oraz klasycznie piękną *Prefację*, w której zestawia krwią Oblubieńca ociekające drzewo kalwaryjskie z rajskim drzewem żywota: „Boże, któryś zbawienie rodzaju ludzkiego przez drzewo Krzyża postanowił, aby skąd śmierć początek wzięła, życie wytrysnęło i aby ten (szatan), który przez drzewo (skusiwszy Ewę) zwyciężył, przez drzewo (krzyża) też był zwyciężony“...

Wszystkie teksty liturgiczne, tak mszalne jak i brewiarzowe, mówią o Sprawiedliwym wydanym na śmierć przez zaciętych wrogów, których Psalmista porównuje z psami zajadłymi, ze srogimi lwami i jednorożcami (Ps. 21). Najpiękniejsze tek-

sty proroków Izraela przesuwają się przed duszą bogomyślną: słychać w nich to skargi samego Chrystusa na okrucieństwo prześladowców swoich lub opuszczenie ze strony przyjaciół obsypanych przez Niego dobrodziejstwy; to straszne starotestamentowe przekleństwa i złorzeczenia, miotane przez proroków na katów Jego. Oglądamy straszliwą karę Bożą nad narodem bogobójczym, co nie umiał „poznać dnia nawiedzenia swego" i odtrącił miłość litującego się nad nim, zapoznanego Mesjasza.

Ale Kościół w odrzuceniu Jerozolimy chce nam też dać obraz grzesznej duszy ludzkiej, która niewiernością swą odeszła od Boga i zdradziła Jego miłość. Jerozolima pod karzącą ręką Pana rozpadła się w gruzy i już nie powstanie; lecz dusza niewierna zawsze dźwignąć się może: niech tylko idzie za naglącym głosem Kościoła, który w Ciemnej Jutrzni tak zniewalająco śpiewa: „Jerusalem, Jerusalem, convertere ad Dominum Deum tuum!"

Nigdy bowiem nie jest zapóźno; prawica Boża zawsze wyciągniona jest miłosiernie ku nam i gotowa nas ratować nad brzegiem przepaści: „Non moriar sed vivam":[1]) uchwyciwszy się jej nie umrzemy, lecz żyć będziemy wiecznie.

Szczególnie piękne są responsoria, antyfony i hymny brewiarzowe *„Tempore Passionis";* Kościół zebrał tu najznamienitsze ustępy z Psalmów i Proroków o Męce Pańskiej; w czytaniach biblijnych Jutrzni przemawia najczęściej Jeremiasz.

●

Punktem kulminacyjnym liturgii poświęconej Męce Pańskiej jest Wielki Piątek, *Feria sexta in Parasceve*, jak go nazywają księgi liturgiczne: „Parasceve" znaczy przygotowanie; Męka Chrystusa i krzyżowa śmierć Jego — to przygotowanie do triumfu i chwały Zmartwychwstania.

Aby zrozumieć liturgię wielkopiątkową, trzeba cofnąć się w pierwsze wieki chrześcijaństwa. Konstantyn Wielki i matka jego św. Helena otoczyli miejsca święte, gdzie żył i umierał

[1]) Offertorium wielkoczwartkowe „Dextera Domini".

Zbawiciel, wielką czcią i troskliwą pieczą: w Betlejem i w Nazaret, na górze Oliwnej i na Kalwarii stanęły wspaniałe świątynie, uwieczniające pamiątki tajemnic zbawienia, co się tu odegrały. Rzesze niezliczone pielgrzymów z zachodu zaczęły płynąć nieprzerwaną falą do tej ziemi błogosławionej, „Ziemi Świętej", której dotykały stopy Jezusowe. Zachowały się zapiski galijskiej pątniczki Eterii[1]), która koło roku 385 przybyła z dalekiej Akwitanii, aby przeżyć Wielki Tydzień w Jeruzalemie. Opisuje ona obchody wielkotygodniowe w Świętym Mieście, z czego łatwo wywnioskować, że nasza liturgia tych najświętszych dni w roku wzorowana jest na zwyczajach jerozolimskich.

Gmina chrześcijańska z biskupem na czele gromadziła się w niedzielę Palmową po południu przed grotą Konania w Ogrójcu; po odśpiewaniu odpowiednich psalmów i hymnów oraz modlitw i ustępów z Pisma Świętego, odczytywano Ewangelię o triumfalnym wjeździe Pana Jezusa do Jeruzalem i procesja ruszała ku miastu, niosąc gałązki palmowe i oliwne oraz śpiewając, jak niegdyś tłumy Zbawicielowi, „Hosanna" i „Benedictus qui venit"; patriarcha jadąc na osiołku przedstawiał osobę Odkupiciela; pochód posuwał się z góry Oliwnej przez dolinę Cedronu, czyli tą samą drogą, którą Chrystus przybył wtedy z Betanii do miasta i dzień się kończył uroczystymi nieszporami w jednej z głównych bazylik Jerozolimskich.

W podobny sposób obchodzono Wielki Czwartek, gdzie na pamiątkę Ostatniej Wieczerzy odprawiono pod wieczór, w Wieczerniku na górze Syjon, uroczystą Mszę św., przy której cały lud przystępował do Stołu Pańskiego. Po zachodzie słońca schodziło się niemal całe miasto w Ogrójcu i udawało się procesjonalnie, z patriarchą na czele, na szczyt góry Oliwnej, gdzie spędzano noc na modlitwie aż do pierwszego kuropiania. Wtedy wśród śpiewów i modłów zstępowano do bazyliki w ogrodzie Oliwnym, oświeconej dwustu srebrnymi lampami; tam czytano ewangelię o pojmaniu Pana Jezusa i udawano się na miejsce ukrzyżowania, gdzie biskup miał kazanie zastosowane do okoliczności. Nad ranem, gdy kler i lud, zmęczony całonocnym czuwaniem, nieco odpoczął, patriarcha wyjmował ze srebrnej

[1]) „Silviae vel potius Aetheriae peregrinatio ad loca sancta".

skrzyni drzewo Krzyża św. niedawno przez cesarzową Helenę odnalezione, kładł je na białe płótno rozpostarte na marmurowej posadzce świątyni, aby kler i lud mogli uczcić tę najświętszą relikwię naszego zbawienia. Wszyscy przystępowali po kolei, padali trzykrotnie na ziemię i całowali pobożnie narzędzie męki Jezusowej, — jak to dziś jeszcze czynimy przy adoracji figurycznego krzyża w Wielki Piątek.

Około południa wierni gromadzili się ponownie na Kalwarii i spędzali te trzy godziny, podczas których Chrystus wisiał na krzyżu, na modlitwie i czytaniu ustępów ze Starego i Nowego Testamentu o Męce Pańskiej. O godzinie trzeciej kończono nabożeństwo słowami Ewangelisty: „A Jezus rzekł: Wykonało się. I skłoniwszy głowę, ducha oddał".

Czytając to opowiadanie akwitańskiej pątniczki z IV wieku, mamy przed oczyma urzeczywistnienie słów Apostoła na wstępie przytoczonych: „To w sobie czujcie, co w Chrystusie Jezusie". (Filip. II. 5). Widzimy jak ten lud żyje w Chrystusie i z Chrystusem, jak pobożnie odwiedza miejsca znaczone krwią i łzami Zbawiciela, jak wżywa się w Jego gorzką mękę, jak uobecnia ją sobie przez samo otoczenie, przez odpowiednie czytania, modlitwy i śpiewy, przez obrzędy pełne powagi i głębokiego znaczenia. Pielgrzymi powracający z Ziemi świętej opowiadali o tym swym ziomkom; ci zaś chcieli odtworzyć u siebie rzewne i przejmujące zwyczaje liturgii jerozolimskiej i tak się powoli wytworzyły nasze ceremonie wielkopiątkowe. Dla wielu katolików, nawet pobożnych, są one dziś obce i niezrozumiałe, bo zatracili oni sens, a może nigdy nie znali związku dzisiejszych obrzędów ze zwyczajami starochrześcijańskimi na Wschodzie.

Dziś jeszcze przy święceniu palm i następującej po nim procesji obchodzimy symbolicznie triumfalny wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy; w Wielki Czwartek, w którym po kościołach jedna tylko Msza się odprawia, a wszyscy kapłani komunikują przy niej pod jedną tylko postacią, jak zwykli wierni, obchodzimy uroczystą pamiątkę Ostatniej Wieczerzy i pierwszej Komunii Apostołów. W kościołach katedralnych, po wielu klaszto-

rach (a dawniej po katolickich dworach Francji, Hiszpanii lub Austrii) odbywa się piękny obrzęd „M a n d a t u m", cz. umywanie nóg dwunastu ubogim. „P a s j a" czyli uroczyste odśpiewanie ewangelii o męce Pańskiej z rozłożonymi rolami, które odbywa się cztery razy w ciągu Wielkiego Tygodnia[1]), dramatycznie uzmysławia nam całą tragedię kalwaryjską, tak jak pątnikom z czasów Eterii czytanie czy śpiewanie tychże tekstów ewangelicznych na samym miejscu wypadków. Tak jak pierwotni chrześcijanie spędzali noc na śpiewaniu i modlitwie na górze Oliwnej lub w bazylice na Kalwarii, tak my zbieramy się pod wieczór w osieroconych kościołach i śpiewamy tzw. „Ciemne Jutrznie": i tu rozbrzmiewają na przemian żałobne psalmy, przepiękne responsoria, przypominające treścią (a może i melodią) starogreckie chóry atyckiej tragedii. Kto wniknął głębiej w te symboliczne obrzędy, ten wie, jak dalekonośne mają one znaczenie. Weźmy np. ten trianguł (trójkątny świecznik, na którym osadzono tyle świec, ile jest psalmów w Jutrzni i w Laudes). Świece, oznaczające apostołów i uczniów, gasną jedna po drugiej na końcu każdego psalmu, na znak, że ci apostołowie i uczniowie jedni po drugich opuszczali Mistrza podczas męki Jego. Wreszcie pozostaje tylko jedna, najwyższa świeca, symbolizująca Zbawiciela; podczas śpiewu *Benedictus*, celebrans zdejmuje ją ze świecznika i ukrywa zapaloną za ołtarzem, co oznacza, iż czasu Męki światłość Bóstwa Chrystusowego chwilowo się zaćmiła pod naporem potęg ciemności, tak iż stała się pozornie zwyciężona. Nie zgasła ona jednak, tak jak miłość Jezusowa ku grzesznikom nie gaśnie. W chórze odzywa się łomot, przypominający trzęsienie ziemi po śmierci Zbawiciela, kiedy to „zaćmiło się słońce, a ziemia zadrżała, a skały się popadały, zasłona zaś kościelna rozdarła się w poły, od wierzchu aż do dołu", na znak, że stare przymierze ustało, a nowe się rozpoczyna. W przygniatającym poczuciu własnej winy, obecni mówią półgłosem „M i s e r e r e", psalm skruchy i niewypowiedzianej boleści. Gdy ten umilkł i cisza zaległa ciemny już kościół, pojawia się znowu ukryta za ołtarzem świeca, — *Lumen Christi* —

---

[1]) W Niedzielę Palmową wedle św. Mateusza; w Wtorek według św. Marka, w W. Środę według św. Łukasza, w W. Piątek według św. Jana.

i jasnym płomykiem zapowiada niedalekie już Zmartwychwstanie[1]).

Do głębi przejmujące jest ranne nabożeństwo wielkopiątkowe. Wiadomo, iż to jedyny dzień roku, w którym Kościół łaciński nie składa Ofiary Mszy św. Jest tylko tzw. Missa Praesanctificatorum, w której kapłan nie konsekruje Ciała i Krwi Pańskiej, lecz spożywa Hostię w przeddzień konsekrowaną, podobnie jak się to dzieje w obrządku greckim przez cały Wielki Post, z wyjątkiem sobót i niedziel. Przed tym

---

[1]) W taki mistyczny sposób tłumaczy się od średniowiecza zwyczaj kolejnego gaszenia świec przy triangule. Zwyczaj ten jest pochodzenia frankońsko-galikańskiego i był w Rzymie w 9. wieku jeszcze nieznany. Właściwe jego znaczenie historyczne nie jest dostatecznie wyjaśnione. Według jednych większa ilcść świec wynikała po prostu z potrzeby obfitszego światła, gdyż jutrznie odprawiały się w nocy. W miarę świtania gaszono więc niepotrzebne już świece. Wyjaśnienie to wydaje się sławnemu historykowi Grisarowi i zbyt suchym, i mało przekonywującym. Sam woli, objaśniając ten zwyczaj (Das Missale im Lichte römischer Stadtgeschichte, Freiburg, 1925 100 n) nawiązać do dawnych obyczajów rzymskich i do starożytnej potrzeby jawności i oczywistości: uczestnicy jutrzni mieli po liczbie zgaszonych świec poznać, jak daleko długie oficjum nocne już postąpiło, ile psalmów już odśpiewano. Powołuje się na podobny zwyczaj, przyjęty na wyścigach cyrkowych: by lud wiedział, ile okrążeń już ma za sobą pewien wyścigowiec, zatykano na murze cyrku wielkie jaja drewniane. Liczba narastających na oczach widzów za każdym okrążeniem jaj wykazywała samorzutnie tłumom zwycięzcę. — Przywrócenie ostatniej płonącej świecy na wierzchołek triangułu tłumaczy się według Grisara tym, że po uroczystej ciemności potrzeba było przecież ze względów praktycznych cokolwiek widu.

Łomot, odzywający się w chórze po skończonej jutrzni, wykładnia mistyczna odnosiła już to do trzęsienia ziemi, już to do przerażenia, które po śmierci Pana ogarnęło widzów. W samej rzeczy pochodzi stąd, że kierownik chóru, w czasie, gdy dzwonki były jeszcze rzadkie, uderzeniem w ławkę oznajmiał o zakończeniu jutrzni. Stukanie to powtarzali obecni w kościele wierni, szczególnie młodzież.

Wspomniane szczegóły, mniejszej zresztą wagi, dowodzą przykładowo, że cała liturgia W. Tygodnia wykazuje liczne cechy starożytności, nie tylko w ceremoniach, jak ogołocenie ołtarzy, lecz i w układzie tekstów, psalmów, czytanek itd. Stało się to za sprawą prawa rozwoju, iż konserwatyzm liturgii bardziej się zaznacza w okresach roku kościelnego ważnych i pod względem liturgicznym wysokowartościowych, niż w innych porach tegoż roku. *Red.*

obrzędem są czytania i modlitwy, przypominające pierwotną Mszę katechumenów, oraz uroczysta adoracja krzyża.

Gdy celebrans z asystą wchodzą do kościoła i stają przed ołtarzem ogołoconym z ozdób, przed pustym tabernakulum i czarno zasłoniętym krucyfiksem, padają na ziemię w niemym zdumieniu i trwają w milczeniu przez dłuższą chwilę: „Słuchajcie niebiosa i weźmij w uszy ziemio!" można zawołać z prorokiem na ten niepojęty i niesłychany fakt, który miał miejsce dziś na Golgocie... Czytanie z Ozeasza zwiastuje nam uleczenie i zmartwychwstanie na trzeci dzień, a ustęp z księgi Wyjścia mówi o figurycznym baranku wielkanocnym, którego urzeczywistnienie dziś w ofierze i śmierci krzyżowej oglądamy. Po śpiewie zwanym Traktus rozbrzmiewa wspaniała Pasja według św. Jana. Trzeba ją choć raz usłyszeć śpiewaną przez trzech kantorów na autentyczną melodię gregoriańską, żeby się przekonać, jakim mistrzem jest Kościół w nastrajaniu duszy na ton Chrystusowy, aby się stała zdolną „sentire quod et in Christo Jesu". Wielcy kompozytorowie jak Bach starali się przełożyć dramat kalwaryjski na swój język muzyczny, i stworzyli dzieła potężne; lecz żadna „Matthäus-Passion" nie dorówna prostotą i siłą niedościgłemu wzorowi gregoriańskiemu, gdzie nie słowo melodii, lecz melodia służy słowu.

Liturgia wielkopiątkowa zachowała nam, jak mówi kardynał Schuster[1]), starożytną modlitwę litaniczną, o której wspomina św. Justyn w swej Apologii, w miejscu gdzie dziś jeszcze kapłan śpiewa „Oremus", a lud nic nie reaguje, podczas gdy na ołtarzu zaczyna się Ofiarowanie. Modlitwa litaniczna, zachowana w obrządku wschodnim, wzorowana jest na zwyczajach Synagogi; wymienia ona różne stany, różne potrzeby, a lud po każdym ustępie odpowiada chórem: „Kyrie eleison" (Panie zmiłuj się, — u naszych Rusinów: „Hospody pomyłuj!") — Tekst naszych modłów wielkopiątkowych sięga czasów św. Leona Wielkiego, a więc wieku V-go, jak dowodzą archaizmy w nich zawarte. Każdorazowe przyklękanie na wezwanie diakona: „Flectamus genua", oznajmia chwilę przeznaczoną na cichą, wewnętrzną modlitwę; dziś subdiakon śpiewa od razu „Le-

[1]) „Liber Sacramentorum", III. p. 256.

vate", a celebrans dodaje odpowiednią kolektę. W tym dniu zatem, w którym Chrystus ofiarował się na krzyżu za ludzkość całą „wołaniem potężnym i łzami" — jak mówi św. Paweł (Żyd. V. 7). — Kościół modli się uroczyście: „Oremus, dilectissimi nobis" — za Ojca chrześcijaństwa, za biskupów, kapłanów, niższy kler, zakonników (confesores — termin używany w tym sensie w V wieku), dziewice poświęcone Bogu i wdowy na posługach Kościoła, ze cesarza rzymskiego[1]), za katechumenów, za heretyków, schizmatyków i pogan, za chorych, podróżnych, więźniów, a wreszcie za „przewrotnych Żydów, aby Pan i Bóg nasz zdarł zasłonę z serca ich i lud ten zaślepiony poznał światło prawdy, którym jest Chrystus i z ciemności swoich został wyrwany". Po tej modlitwie opuszcza się „Flectamus genua", gdyż Żydzi przyklękaniem przed cierniem ukoronowanym Mężem boleści użyli dziś tej oznaki najwyższej czci na urągowisko i wzgardę.

Następuje tzw. Adoracja krzyża. Wspominaliśmy już, iż rzewny ten obrzęd przedostał się do liturgii rzymskiej z Jerozolimy przez Bizancjum, — stąd słowa greckie, rzadkie w obrządku zachodnim. Kapłan odsłania stopniowo krucyfiks, śpiewając trzykrotnie na coraz wyższy ton: „Ecce lignum Crucis", na co chór odpowiada: „Venite adoremus", po czym kładzie go na miejscu przygotowanym przed wielkim ołtarzem i zdejmując obuwie, jak niegdyś Mojżesz przed krzakiem ognistym, adoruje całując narzędzie naszego zbawienia. Podczas gdy kler i wierni idą za jego przykładem, chór śpiewa sławne „improperia" czyli skargi, które znieważony i umęczony Mesjasz zwraca do Żydów: „Popule meus" — Ludu mój, cóżem ci uczynił lub w czym zasmuciłem ciebie? Odpowiedz mi. Czyż dlatego, żem cię wyprowadził z ziemi Egipskiej, zgotowałeś krzyż Zbawcy twemu?"

Chór dzieli się na dwie połowy, grecką i łacińską; i jak strofa i antystrofa w starożytnej tragedii, rozbrzmiewają w trzech językach słowa dobrze znanej sercu polskiemu modlitwy: „Świę-

[1]) Do wielkiej wojny za cesarza austriackiego, spadkobiercę „imperii Romani"; — dziś się tę modlitwę opuszcza.

ty Boże, święty mocny, święty nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami":

Agios o Theos.	Sanctus Deus.
Agios ischyros.	Sanctus fortis.
Agios athanatos, eleison imos.	Sanctus immortalis, miserere nobis.

„Ten trisagion — mówi kardynał Schuster, — śpiewany w takiej chwili, ma głębokie znaczenie, gdyż śmierć Jezusa na krzyżu jest hołdem doskonałym oddanym Trójcy Przenajświętszej; nieskończona świętość Boga, Jego wszechmoc, Jego wiekuistość zajaśniały niezrównaną chwałą w wyniszczeniu Boskiej żertwy na szczycie Golgoty. za grzechy całego świata".

Między wersetami trisagionu słychać dalszy ciąg bolesnych skarg Chrystusa: „Cóż więcej uczynić miałem dla ciebie, a nie uczyniłem? Zasadziłem cię jako najpiękniejszą w winnic moich, a ty bardzo gorzką mi się stałaś; octem poiłaś mnie bowiem w pragnieniu moim, a włócznią przeszyłaś bok Zbawcy swego"...

Pod koniec adoracji Krzyża śpiew dotąd żałosny staje się nagle triumfalnym: Kościół intonuje radosną antyfonę „Crucem tuam": Wielbimy krzyż Twój, Panie, chwalimy i wysławiamy święte Zmartwychwstanie Twoje: oto bowiem przez to drzewo przyszła radość na świat cały".

To już antycypowana Wielkanoc! Kościół jest optymistą: poprzez łzy i bóle chwili obecnej, widzi jaśniejący cel tych wszystkich utrapień i raduje się, już nie w nadziei, lecz w niezachwianej pewności osiągnięcia go. Toteż dodaje początek psalmu 66: „Niech się zmiłuje Bóg nad nami i pobłogosławi nam; niech ukaże nam światłość oblicza swego i ulituje się nad nami".

Jeżeli czas pozwala, kantorzy intonują wspaniały hymn napisany przez Wenancjusza Fortunata, biskupa Poitiers w VI wieku, na cześć znacznej relikwii Krzyża św., którą królowa Franków św. Radegunda otrzymała w darze od bizantyńskiego cesarza dla swego klasztoru. Hymn ten zaczyna się od słów: „Pange lingua gloriosi lauream certaminis", i służył za wzór św. Tomaszowi w 6 wieków później do sław-

nej pieśni o Najśw. Sakramencie: „Panga lingua gloriosi corporis mysterium".

Po każdej strofie hymnu fortunatowego śpiewa się zwrotkę: *„Crux fidelis inter omnes"*, z czego powstała znana polska pieśń:

„Krzyżu wierny nade wszystko,
Drzewo przenajszlachetniejsze",

którą lud nasz lubi śpiewać podczas wielkopiątkowej adoracji krzyża. I ze średniowieczną serdecznością i poufałością powtarzamy:

„Dulce lignum, dulces clavos,
Dulce pondus sustinet".

Po skończonej adoracji celebrans udaje się procesjonalnie po Najśw. Sakrament, przechowany od wczoraj w bocznej kaplicy lub w zakrystii. Podczas tego śpiewa się drugi hymn Wenancjusza Fortunata „Vexilla Regis". Krzyż nazwany tu „sztandarem królewskim" Chrystusa; odkąd zabłysł na Labarum Konstantyna Wielkiego, stał się znakiem nie hańby, lecz chwały; jaśnieje na koronach królów i na piersiach walecznych bohaterów, jako znak najwyższy panowania i nagroda za bohaterskie męstwo; czuwa przy rozstajnych drogach i błogosławi nasze pola i łany; stanie kiedyś na naszym grobie, jako kotwica chrześcijańskiej nadziei:

„O Crux ave, spes unica!"

Gdy Najśw. Sakrament spoczął na ołtarzu, rozpoczyna się wyżej wzmiankowana Missa Praesanctificatorum (Msza z darów uprzednio poświęconych). Ten obrzęd nie jest właściwie Mszą, gdyż nie ma ani Ofiarowania, ani Przeistoczenia; jest to Komunia kapłana hostią wczoraj konsekrowaną, otoczona kilku najstarszymi modlitwami mszalnymi.

Kapłan kładzie Najśw. Ciało Pańskie na patenę, wlewa wodę i wino do kielicha i stawia go na korporale; po czym okadza Najśw. Sakrament, odmawiając zwykłe przy tym modlitwy; umywa ręce bez zwykłego psalmu *„Lavabo"*, odwraca się do ludu z upomnieniem *„Orate fratres"*, na które się nie odpowiada *„Suscipiat"* i opuszczając cały Kanon, intonuje odrazu admonicję: *„Praeceptis salutaribus moniti"* i modlitwę Pańską.

Jakże uroczyście brzmi to *„Pater noster“* w rocznicę śmierci Zbawiciela, gdy Chrystus z rozpiętymi na krzyżu ramionami wstawia się do Ojca niebieskiego za grzeszną ludzkością! Każda z siedmiu próśb z takich ust, w takiej chwili, zda się niebiosa przebija i trafia wprost do Serca Bożego: wszak nie może nie być wysłuchaną: *„Exauditus est pro sua reverentia“* (Hebr. V. 7).

Po odśpiewaniu „Ojcze nasz“ kapłan głośno odmawia modlitwę *„Libera nos“* (rozwinięcie siódmej prośby), którą zwykło się odmawiać po cichu i następuje małe Podniesienie, łamanie Hostii i wpuszczenie jednej z cząstek do kielicha, zawierającego nie Krew Przenajświętszą, lecz wodę i wino, mające służyć do ablucji. Według kardynała Schustera symbolizują one tylko wodę i krew, które dziś pod włócznią Longina wytrysnęły z przebitego boku Jezusowego.

Opuściwszy *Agnus Dei* i dwie pierwsze modlitwy przed Komunią św., kapłan odmawia tylko ostatnią (*„Perceptio corporis tui“*), dodaje zwykłe trzykrotne *„Domine non sum dignus“* i komunikuje pod jedną tylko postacią. Dawniej wierni przystępowali również do Stołu Pańskiego: dziś jest to wyłącznym przywilejem samego celebransa. Po ablucji odmawia on jedną tylko krótką modlitwę *„Quod ore sumpsimus“*, po czym w chórze odprawiają się Nieszpory bez śpiewu — i na tym kończy się wielkopiątkowa liturgia.

●

W Polsce, w Czechach, w Austrii i kilku innych krajach wschodniej Europy o łacińskim obrządku odbywa się potem uroczyste „złożenie do Grobu“ cz. procesja, w której Najśw. Sakrament jest niesiony w monstrancji, okrytej lekką zasłoną, do możliwie pięknie przyozdobionego „grobu“, gdzie spoczywa otoczony hołdami wiernych aż do „rezurekcji“ czyli procesji wielkanocnej, symbolizującej Zmartwychwstanie Pańskie. Na jej czele niosą krzyż, przybrany w czerwoną stułę, przypominającą słowa Izajasza z wielkośrodowej lekcji: „Któż jest ten, który idzie z Edom w farbowanych szatach z Boszy? Piękny on jest w szacie swojej“, — odziany w purpurę krwi własnej,

którą grzeszny ród ludzki odkupił. I tak krzyż, narzędzie męki, a dziś triumfu, prowadzi swych wyznawców przez cierpienie i ból do niebieskiej chwały:

Per Crucem ad lucem.

ZNAK KRZYŻA ŚWIĘTEGO

Hilary Pątnik

Znak Krzyża świętego taki, jaki dziś robimy, ma swoją długą historię. Chrystus Pan nigdy się nie żegnał; gdy błogosławił, wyciągał ręce, wznosząc wzrok ku niebu. Pierwsi chrześcijanie również się nie żegnali. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, dopóki kara śmierci na krzyżu była wykonywana, na krzyż spoglądano nie ze czcią i szacunkiem, ale ze wstrętem i przerażającym lękiem jako na szubienicę. I tak nie używano i nie robiono tego znaku wcale. Minęły dziesiątki lat, zanim krzyż zajął w życiu chrześcijańskim należne mu miejsce.

Początki dawniejszego krzyża świętego chcą Ojcowie Kościoła widzieć w literze T (tau), zachodzącej już w Starym Testamencie. Pisze Ezech. 9, 4: „I rzekł Pan...: Przejdź przez pośrodek miasta, w pół Jeruzalem, a uczyń znak T (tau) na czołach mężów wzdychających i biadających nad wszystkimi obrzydłościami, które się dzieją w pośrodku jego". Ezech. 9, 6: „Starego, młodzieńca, pannę, maluczkiego i niewiasty wybijcie aż do szczętu, a każdego, na którym ujrzycie Tau, nie zabijcie". Obraz o takim oznaczeniu u proroka Ezechiela przeszedł do Objawienia u św. Jana 7, 2: „I widziałem drugiego anioła, wstępującego od wschodu słońca, mającego pieczęć Boga żywego — i zawołał głosem wielkim do czterech aniołów, którym dano jest szkodzić ziemi i morzu, mówiąc: Nie szkodźcie ziemi i morzu, ani drzewom, aż popieczętujemy sługi Boga samego na czołach ich". A już list do Galatów 6, 14 i I. Kor. 1, 22 wykazuje, że św. Pawłowi krzyż był znakiem świętym, trofeą zwycięstwa. Za czasów Tertuliana znak krzyża świętego jest już w użytku. W rozprawie „O wieńcu żołnierskim" z r. 211

pisze: „Na każdym kroku, przy wchodzeniu i wychodzeniu, przy ubieraniu i rozbieraniu się, przy myciu i jedzeniu, przy zapaleniu świec, przy ułożeniu się do snu, przy siadaniu, w ogóle przy każdej czynności robimy na czole naszym znak (signaculum)". Słowo signaculum odpowiada greckiemu sphragis = znak. W znaczeniu krzyża spotyka się to słowo sphragizein tj. zrobić znak krzyża św. już w IV wieku wszędzie. Jako formy krzyża używano oprócz znanego Tau także literę X.

Jak się żegnano?

Początkowo kreślono znak krzyża tylko na czole i to albo kciukiem albo palcem wskazującym prawej ręki. Potem oznaczano takim znakiem i usta i piersi. Wielki zaś krzyż tzw. łaciński po raz pierwszy spotyka się dopiero w XI wieku w modlitewniku któregoś z królów niemieckich. Od IV wieku począwszy znak krzyża służył za gest błogosławienia, który zastąpił powoli wkładanie rąk. Przy tym w miarę zaostrzenia się stosunków pomiędzy Kościołem wschodnim a zachodnim wyrobił się odmienny sposób układania kiści ręki przy udzielaniu błogosławieństwa. W Kościele rzymskim wyprostowane były początkowo kciuk, palec wskazujący i średni, zaś palec pierścionkowy i mały złożone, — od XIII wieku powstał zwyczaj błogosławienia całą wyprostowaną dłonią. U Greków natomiast błogosławiono palcem wskazującym, średnim i małym, chowano zaś palce pierścionkowy i kciuk. Tu i tam trzy palce wyprostowane oznaczały Trójcę Przenajświętszą.

Ważniejszą jednak od tych szczegółów rzeczą jest pytanie o właściwą treść i myśl zawartą w symbolu krzyża. Na pierwsze wejrzenie, bez pogłębienia sprawy myśli się oczywiście naprzód o tym krzyżu, na którym zawisł Zbawca świata. A myśl o Trójcy Przenajśw. łączono ze znakiem krzyża, jak dziś, tak już w średniowieczu. Takie tłumaczenie przecież nie jest ścisłe, — tylko narzucone przez lud. Właściwe znaczenie jest w tym, że krzyż nam jest dany na „znak". Człowiek, przed chrztem nim oznaczony, przechodzi na własność Chrystusa. Jest to prawdziwie suwerenny gest, który kapłan dokonuje na chrześniaku, przedstawionym mu przez Kościół. Kreśli krzyż na czole i piersi, mówiąc: „Weźmij znak krzyża tak na czoło jak na serce w dowód wierności przykazaniom z nieba; żyj

tak, abyś odtąd mógł być świątynią bożą". I powtórnie czyni krzyż na czole chrześniaka: „A tego znaku krzyża świętego, którym znaczymy jego czoło, ty, czarcie przeklęty, nigdy się nie odważ naruszyć". Wyciśnięto na przyszłym chrześcijaninie krzyż, znak Chrystusa, znak przyszłego jego Pana i Władcy, podobnie jak w starożytności wypalano niewolnikowi znak, herb jego pana lub żołnierzowi oznakę jego wodza. Za czasów katechumenatu uroczyste oznaczenie krzyżem równało się przyjęciu w szeregi katechumenów. Katechumen zaś należał już zewnętrznie do Kościoła i uchodził za chrześcijanina. Pieczętowanie krzyżem wywierało na nich tak głębokie wrażenie, iż nie zapomnieli już przez całe życie o tej chwili. O tym świadczą przytoczone powyżej słowa Tertuliana.

Także przy bierzmowaniu pieczętuje się chrześcijanina krzyżem. Biskup czyni krzyż na czole i mówi: „Pieczętuję cię znakiem krzyża i umacniam cię krzyżem zbawienia w imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen".

Krzyż wskazuje również na sakramentalne znamię niezatarte — charakter indelebilis — który dusza odbiera na chrzcie i na bierzmowaniu[1]). Znamię — po grecku: charakter — stempel, pieczęć, po łacinie signaculum, signum, „znak".

Przy wszystkich tych czynnościach świętych używa się znaku małego krzyża. I tak było na początku, kiedy to żegnając się robiono znak małego krzyża tylko na czole. Szkoda, że ten zwyczaj poszedł w zapomnienie. Przypomniałby nam za każdym razem, że w tym znaku Chrystus nami zawładnął i że znak krzyża nas przypieczętował jako jego własność. Gdzieniegdzie zachował się zwyczaj żegnania się małym krzyżem. Dajemy go na początku czytania ewangelii. Kapłan, gdy rozpoczyna swe obowiązkowe modlitwy, znaczy nim wargi na słowa: „Aperi Domine" i „Domine, labia mea", zaś na początku komplety kreśli go na piersiach, mówiąc: „Converte Domine". Czyż wobec głębokiej treści tego symbolu nie należało by go znowu wprowadzić w nasze życie prywatne? Bar-

[1]) Por. O. Piotr Nowacki O.S.B. Tajemnica niezatartej pieczęci - sfragis. Myst. Chr. VII 1935/36 88 nn.

dzo jest on na miejscu przy rozpoczęciu Godzinek na cześć Najśw. Marii Panny: „Zacznijcie wargi chwalić Pannę świętą..."

Szczególnie wiele mógłby nam dać mały krzyż w czasie Wielkiego Postu. „Jeśli się nim znaczymy, przypominamy sobie owo pierwsze oznaczenie, przez które Chrystus nas wziął w posiadanie, potwierdzamy je, uznajemy i na nowo się pieczętujemy. Skoro w czasie w. postu pragniemy zabiegać o odnowienie łaski chrztu, będzie rzeczą wskazaną rozpocząć od tej praktyki i przez kilka dni z rzędu dokonywać na sobie z rana tego pieczętowania, rozumiejąc, że Chrystus na nowo ma nami zawładnąć"[1]). A kreślmy go na czole milcząco, bez słów, w skupionej ciszy. Wyraźniej odczujemy jego moc. W ogóle należało by się częściej żegnać milcząco. O tej sprawie zauważa O. Jungmann: „Głębokie znaczenie znaku krzyża pojmą dzieci lepiej, jeśli im niekiedy pozwolimy wykonać go za przykładem liturgii bez formułki trynitarnej; ona nieraz wprost przeszkadza, np. przy znaku krzyża, którym ludzie zwykle się znaczą na podniesienie"[2]).

Krzyż jest nam najświętszym znakiem i głębokim symbolem zarazem. Jest znakiem zbawienia, triumfu Chrystusa nad śmiercią i piekłem. W tym znaczeniu zrozumieć trzeba słowa Chrystusa do uczniów, gdy zapowiedział im koniec świata: „A na on czas ukaże się znak Syna Człowieczego na niebie..." Pojmowanie znaku krzyża jest ze strony Kościoła także czysto symboliczne, tzn. Kościół nie widzi w krzyżu tylko strasznych scen krwawej męki Chrystusa, ale patrzy na niego jakby w słońce wschodzące, jakoby w blask zmartwychwstałego Pana. W krzyżu streszcza on wszystkie tajemnice zbawienia i tak pasję, zmartwychwstanie, przyjście powtórne w dzień sądu, panowanie Chrystusa-Króla. Znak krzyża świętego jest jakoby dźwignią sakramentalną łask zbawienia, jest jakoby wylewem żywotności Bożej i działalności, nie dziw, że tak często ma zastosowanie w liturgii, w sztuce, a nawet w życiu prywatnym. Wystarczy dokładnie przejrzeć teksty liturgiczne Tygodnia

---

[1]) Walter, Zu den Herrlichkeiten der Taufe, Freiburg, 1937, 40.

[2]) Die Frohbotschaft und unsere Glaubensverkündigung, Regensburg, 1936, 213.

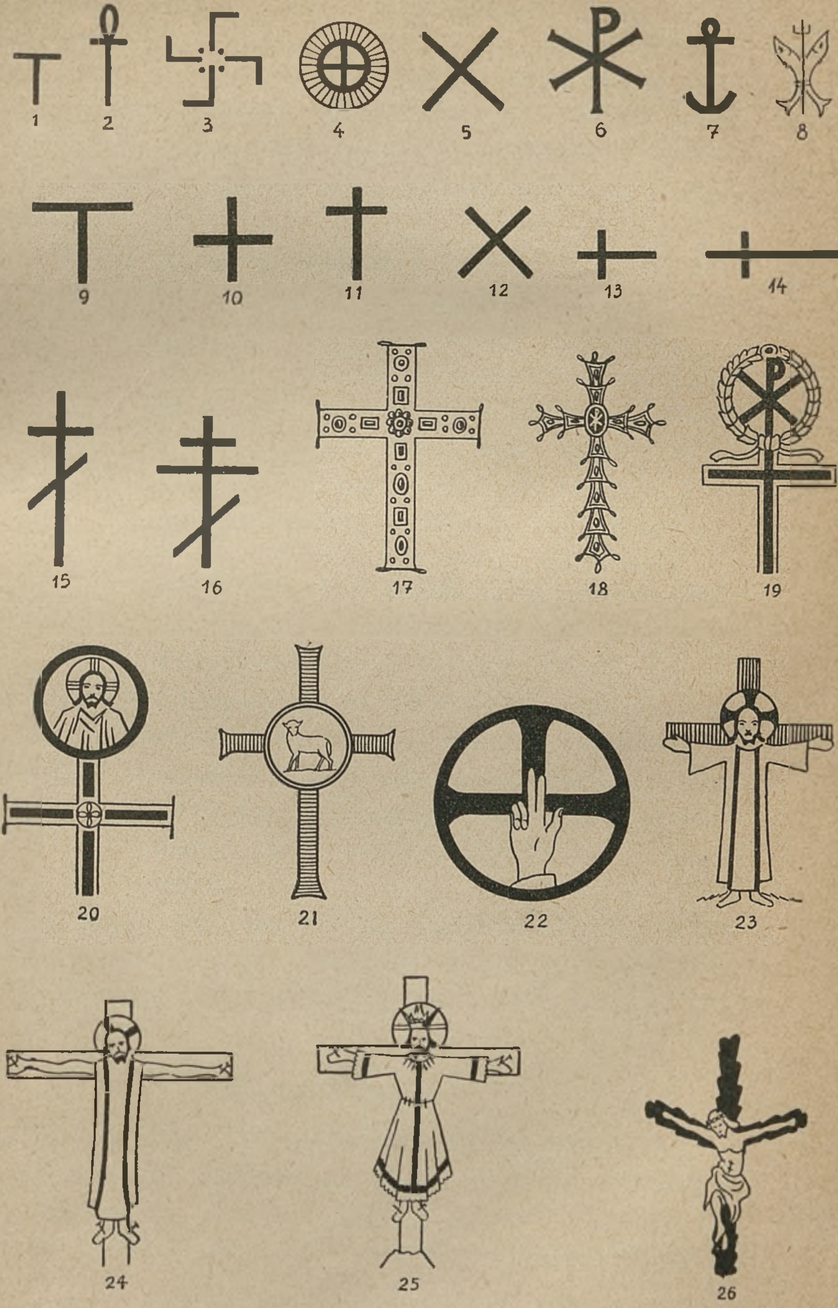
Wielkiego, święta wielkanocnego i obu świąt Krzyża św. tj. dnia 4 maja i 14 września. Przedstawia nam się tu krzyż w przeobrażeniach: drzewa żywota w raju, laski Mojżesza, drzewca z miedzianym wężem itd. — w okresie zaś wielkanocnym jako trofea i płomienny sztandar zwycięstwa, jako berło, godło i tron Chrystusa-Króla.

Wyobrażenie krzyża w sztuce.

W pierwszych wiekach nie przedstawiano krzyża wyraźnie. Prawo tajemnicy wymagało, by ukrywać starannie święte znaki przed oczami niepowołanych i przed profanacją, oraz by nie dawać powodu do prześladowań. Krzyż jest poza tym według prawa starożytności szubienicą. Za zniewagę, może nawet za bluźnierstwo uważaliby chrześcijanie tych wieków wyobrażenie Boga swego na drzewie hańby. Wyobrażenia takie mogłyby nadto łatwo ośmieszać chrześcijaństwo w oczach współczesnych i zrażać innych do przyjęcia wiary Chrystusowej. Mimo to znajdujemy w tym czasie obraz krzyża, lecz ukryty za zasłoną symbolu, np. kotwicy.

Konstantyn Wielki zabronił, raczej zniósł karę śmierci krzyżowej i umieścił po raz pierwszy krzyż na koronie. Krzyż nie jest symbolem gorzkiej męki i boleści, lecz wybawienia od grzechu, zwycięstwa nad szatanem, znakiem triumfu (beata passio). Toteż, gdy zaczęto umieszczać postać Zbawiciela na krzyżu, nie był to mąż boleści, lecz Chrystus triumfator, Pan wywyższony do chwały, panujący na krzyżu jak w niebie. Krzyż opromienia blask zwycięstwa, w niezłamanej harmonii ciała Pana odbija się majestatyczny spokój wieczności, pozostającej poza życiem i śmiercią. To nie jest Chrystus historyczny, lecz wywyższony, nadczasowy — „Christus secundum spiritum".

Średniowiecze skierowuje swoją uwagę na Chrystusa wedle ciała, „Christus secundum carnem" (2 Kor. 5, 16), na doczesną, ziemską Jego postać, rozważa Jego życie, cierpienie, śmierć, jak ewangelie je opisują. Zwłaszcza św. Franciszek z Asyżu dał światu chrześcijańskiemu dwa obrazy Chrystusa historycznego, które na stulecia długie zapanowały niemal wyłącznie w duszach zachodniego chrześcijaństwa i wyparły obraz Pana


1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
23
24
25
26

wywyższonego: Chrystus dzieciątko i Chrystus mąż boleści. W postać ukrzyżowanego męża boleści zamienia się też na wyobrażeniach krzyża dotychczasowy Pan z krzyża królujący. Z niebywałym naturalizmem przedstawia gotyk ciało Pana, wyniszczone, krwią i ranami pokryte, usta w śmiertelnej trwodze skrzywione. Obraz nędzy, godnej wszelkiego zlitowania.

Tak więc rozwój krzyża w sztuce ująć można w następujące grupy:

1. wiek I—III krzyż w symbolu.
2. wiek IV—VI krzyż, obsadzany drogimi kamieniami (crux gemmata), znakiem triumfu, zwycięstwa, bez postaci Chrystusa lub też wyobrażający ciało w symbolu, np. monogram Chrystusa, baranek. Nie gorzka, lecz słodka męka, beata passio.
3. wiek VI—X Chrystus na krzyżu, jako król i kapłan: krzyż jest tronem, Pan w szatach, bez wyrazu cierpienia, unoszący się raczej, niż stojący. Nie historyczne, lecz nadczasowe przedstawienie. „A gdy będę podwyższony nad ziemię, pociągnę wszystko do siebie" (Jan 12, 32).
4. wiek VI—XII Chrystus wisi na krzyżu, bez szat, jako zwycięzca z koroną królewską na skroniach.
5. wiek XIII do czasów obecnych: historyczne wyobrażenie Chrystusa cierpiącego, bez szat. Realizm bierze górę, symbolika ustępuje i powoli zanika.

Nasza doba, jak nawraca do postawy religijnej pierwszych wieków, tak też do wyobrażeń krzyża tamtego czasu. Znamy i Chrystusa cierpiącego i Chrystusa królującego z tronu krzyża.

Symbole krzyża

Litera „Tau" (1). Znak ten był u starożytnych narodów znakiem świętym, jako symboliczny obraz wszystko ożywiającej i wszechpotężnej siły słońca. Asyryjscy królowie na znak swej królewskiej godności nosili go na piersiach. Staroamerykańskie

plemiona widziały w znaku T symbol deszczu. Prosta linia oznaczała niebo, prostopadła zaś strumień deszczu, wody.

Oznaczenie czoła znakiem T u proroka Ezechiela odnosi się do ludzi wybranych od Boga. W Nowym Testamencie u św. Jana Objaw. 7,2—3 znak ten oznacza łaskę i zbawienie przez krzyż Chrystusa.

Bardzo ciekawą rzecz przekazał nam Doktór Kościoła św. Izydor, biskup z Sewilli († 636): W starych wojskowych listach dawano przy nazwiskach poszczególnych żołnierzy osobny znak, który wykazywał, kto z nich wojnę przeżył lub zginął na polu chwały. Literą T zaznaczono żyjących, zaś literą theta (od pierwszej litery słowa thanatos-śmierć) poległych. Zatem znak T był to symbol „życia". Krzyż w formie T spotyka się często na nagrobkach w katakumbach. Crux commissa.

Krzyż z uszkiem (2) — jest to hieroglifa egipska i oznacza „życie przyszłe, wieczne", „płodność" albo „słońce". Na malowidłach nieomal wszyscy bogowie i wszystkie boginie jak Temu, Amsu, Osiris-Unnefer, Amon-Ra, Bast, Nut, a nawet królowie jak Tut-Ankh-Amen trzymają taki znak w ręku. Koptyjscy chrześcijanie jako potomkowie Egipcjan nadali mu charakter chrześcijański. Spotyka się go bardzo często na ich stelach tzw. nagrobkach.

Gama-Krzyż (3) — to nie swastyka, tylko krzyż, ułożony z czterech liter greckich g (gama), stąd jego nazwa. Każda z tych liter była przypuszczalnie początkiem jakiegoś wyrazu. Grecka pisownia wielkiej litery G podobna jest do fenickiego T. U indyjskich buddystów swastyka wyobraża klucz do żywota rajskiego. W kulcie bogini Atargitis jest to symbol „życia".

„Koło słońca" otoczone promieniami: Ten znak wyjęty jest z pisma staroindyjskiego. Chrześcijanie ozdabiając ściany takim znakiem, widzieli (4) w nim tylko krzyż, otoczony promieniami blasku i chwały. Ten znak nadał krzyżowi nową formę, powoli przyjmuje się krzyż równoramienny tzw. grecki.

Krzyż pochyły na kształt litery X, tzw. krzyż św. Andrzeja (5), albowiem na takim krzyżu śmierć męczeńską poniósł. Crux decussata (6), nazwa ta wywodzi się od „decussis", co

jest odznaczeniem liczby 10, występuje w różnych formach. Wyraża grecką literę X (=ch), a połączony z greckim P (=R), więc razem ChR, jako pierwsze litery ChR-ystus tworzy monogram Chrystusa.

Jednym z najstarszych i najulubieńszych symbolów starochrześcijańskich jest kotwica (7). Trzon jej i belka poprzeczna tworzą znak T, zrozumiały dla wtajemniczonych. Dla chrześcijan pierwszych wieków kotwica była symbolem krzyża i symbolem nadziei, oczywiście zbawienia: exspectantes beatam spem.

W malowidłach sztuki starochrześcijańskiej spotyka się godło Neptuna (8), boga mórz i wód. Jest to trójząb, do którego trzonu przywiązane są dwa delfiny. Chrześcijanie upatrywali w trójzębie ukryty krzykż, a delfiny oznaczały wiernych, udających się pod opiekę krzyża.

Z biegiem czasu wytworzyły się z pierwotnego krzyża T, tak zw. egipskiego, lub św. Antoniego (9) krzyż grecki (10), łaciński (11), św. Andrzeja (12), krzyże leżące (13, 14) i tzw. krzyże prawosławne, występujące w różnych odmianach (15, 16).

Krzyż bez korpusu

W wieku IV—VI krzyż coraz wyraźniej występuje. Pierwsze miejsce zajmują krzyże ozdobione szlachetnymi kamieniami (17, 18). Zrobione z drogocennego metalu, obsadzone bogato szlachetnymi kamieniami, stawiano je na ołtarzach, służyły przy błogosławieniu, albo noszono je podczas procesji. Ozdabiały ściany, zestawione w przepięknej mozaice, a także malowane. Najstarsze tego rodzaju krzyże znajdują się w Rzymie w katakumbach Pontianusa, pochodzące z V i VI wieku.

O krok bliżej do realistycznego przedstawienia Jezusa Chrystusa na drzewie Żywota prowadzą te krzyże, które mają w kole półpiersi Pana. Najpierw ukazuje się na drzewcu krzyża monogram Chrystusa (19), uwieńczony wawrzynem, później widać zamiast monogramu już obraz Zbawiciela (20). Nieśmiało zsuwa się półkole na środek krzyża. Sztuka nie ośmiela się umieścić postaci Chrystusa, zastępuje Go na razie symbol baranka (21), potem ręka Boża (22). Jednakże te formy nie utrzymały się.

Chrystus na krzyżu w szatach

Wiek VI—X przedstawia Chrystusa już na krzyżu, jednak w szatach i bez wyrazu cierpienia. Na pierwszych tego typu obrazach ma się wrażenie jakoby Chrystus na krzyżu wisiał (23). To tylko złudzenie. Chrystus stoi w postaci modlącej, orans, na tle krzyża. Takie przedstawienia stały się modne w obecnych czasach, nawet świętych maluje się na tle krzyża jak np. św. Franciszka, św. Teresę od Dz. Jezus. Czy słusznie? Krzyż należy do Chrystusa. — Potem malowano Jezusa, przybitego do krzyża, ale odzianego w szaty (24), a nawet z koroną na głowie (25), bo Chrystus jako mocarz i król zwyciężył grzech, szatana i śmierć. Nie ma cierpienia, bo gdzie zwycięstwo i triumf, tam radość. Nie ma tu nic wspólnego z przedstawieniem realnym, wyobrażenie tu jest czysto symboliczne.

Chrystus na krzyżu bez szat, jako król

Nastaje wiek XI, XII. Symboliczne znaczenie powoli się zaciera. Realistyczne formy coraz wyraźniej się uwydatniają. Chrystus wisi bez szat, nagi, na krzyżu. Wyraz twarzy nie ukazuje cierpienia, bo Chrystus jeszcze Pan i zwycięzca, triumfy swe odniósł dzięki krzyżowi, stąd nosi koronę na skroniach.

Słabe ślady symboliki wykazują krzyże przedstawiane jako drzewo żywota (26). Rysunki takie są prastare, sięgające pierwszych wieków chrześcijaństwa. Całokształt przypomina realne drzewo. Na ściennych malowidłach spotyka się nawet drzewa z różnymi pędami, liśćmi i owocami. Chrystus cierpiący na takim drzewie jest późniejszym dodatkiem.

Wiek XIII do obecnych czasów

Średniowiecze dokonało przewrotu. Chrystus na krzyżu realny, nagi, cierpiący. O symbolice nie ma już mowy. Chrystus już nie Pan i Król, ale wybawiciel, męczennik, ofiara za grzechy ludzkie.

NA MARGINESIE NOWEJ KSIĄŻKI

O. Karol van Oost, O.S.B.

Siostra Maria Renata ze Zgromadzenia SS. Niepokalanek świeżo wzbogaciła trzecim tomem polską literaturę religijną, niosąc liturgii katolickiej nowy hołd czci, podziwu i gorącej miłości[1].

W pięknej swej książce „Sentire cum Ecclesia" autorka zebrała w jedną wiązkę szereg szkiców omawiających bądź modlitwy lub ceremonie liturgiczne, bądź niektóre z ważniejszych świąt roku kościelnego. Drugi tom tej serii, „Liturgia a sztuka", świadczył niezbicie, że kult liturgiczny jest nierozerwalnie związany z wszelkim objawem piękna, a przeto i Piękności Przedwiecznej. Liturgia katolicka bowiem w zewnętrznych swych przejawach jest przejmującym wyrazem sztuki najczystszej, najżywotniejszej, najpotężniejszej: sztuki kochania Boga.

Książkom tym można było zarzucić pewien brak jednolitości, ale sama autorka uprzedziła nas na wstępie, że „jest to zbiór luźnych artykułów, które powstawały bez planu, wedle potrzeb i wymagań chwili". Nie mamy zatem prawa wymagać od autorki tego, czego ona sama nie zamierzała.

Obecny tom „U źródeł łaski", już pomyślany z góry jako książka, uniknął tych usterek. Obejmuje on 200 stron, w których skondensowana jest cała nauka liturgiczna o sakramentach.

Mamy jednak pewne zastrzeżenia co do obranego tytułu: o ile trzymamy się ścisłej teologii, sakramenty nie są **źródłami** łaski, lecz jej **kanałami**. Oczywiście zlewają się one wszystkie u źródła swego w jeden zdrój wody żywej, który wytryska z przebitego boku Chrystusa na krzyżu; ale rolą ich jest być kanałami roznoszącymi dobrodziejstwa łaski Bożej.

Zaznajomić ogół wiernych ze skarbami liturgii — jest to bez wątpienia wspaniałe apostolstwo; w niej bowiem, wedle słów Piusa X, „zawarte jest źródło najczystszego ducha chrześcijańskiego".

Niestety, przyznać trzeba, że często nic nie jest bardziej obce dzieciom Kościoła, jak modlitwy ich wspólnej matki. Może dlatego, że Jej samej dostatecznie nie znają? Co z tego wynika, powiedziała sama autorka w swym wstępie: „Żyjemy za mało liturgią, dla-

---

[1]) **U źródeł Łaski.**

tego pobożność nasza jest taka mdła, bezbarwna, bezdźwięczna, — taka nijaka... Lud nasz, tradycyjnie do wiary przywiązany, ma swoistą liturgię, nie zawsze zgodną z mszałem i brewiarzem, ale żywą, pobożną i serdeczną. Natomiast inteligencja nasza, której te naiwne formy pobożności ludowej już nie wystarczają, zagrożona jest zobojętnieniem religijnym; jej trzeba silniejszego środka, czegoś, co by przemówiło jednocześnie — do umysłu, do serca, do poczucia estetycznego, a nade wszystko do tych najgłębszych pokładów, które Platon nazywa raz korzeniem duszy, a raz jej szczytem — do ducha."

Wiecznie prawdziwym jest i będzie znany aksjomat: **„Lex orandi — lex credendi".**

Im dłużej żyjemy, tym bardziej dochodzimy do przekonania, że główną przyczyną osłabienia wiary i zobojętnienia u wiernych, zwłaszcza mężczyzn i co za tym idzie opuszczania praktyk religijnych, pochodzi z absolutnej nieznajomości wszystkiego, co z bliska czy z daleka dotyczy kultu ich własnej religii. Wiadomo zaś, że religia nie zrozumiana przestaje niebawem dla nich istnieć.

Dzisiejsze czasy stoją pod znakiem Akcji Katolickiej; jest ona niejako przedłużeniem apostolstwa samego Chrystusa Pana i wiemy, że Ojciec św., Pius XI jest gorliwym jej propagatorem. Jesteśmy jednak przekonani, że ta działalność powinna się opierać na twardym gruncie oświeconej i rozumnej wiary; toteż wszędzie na na zachodzie Europy Akcja Katolicka łączy się silnie z akcją liturgiczną. Religia nasza zawiera tak „materię" jak i „formę" stosunków naszych z Bogiem. Innymi słowy, liturgia uczy nas modlić się. A któż posiada tajemnicę prawdziwej modlitwy, jeśli nie mistyczna Oblubienica, wciąż owiana tchnieniem Ducha Świętego; bez względu na to czy to modlitwa mówiona, czy modlitwa śpiewana, czy modlitwa obrzędów? Modlitwa liturgiczna jest wielokształtna. Liczne są księgi, które ją zawierają: mszał, brewiarz, rytuał, pontyfikał itd.

Rytuał zawiera głównie — jak sama nazwa wskazuje — **ritus,** cz. poprawny sposób odprawiania modłów i obrzędów świętych, towarzyszących udzielaniu sakramentów, oprócz sakramentu kapłaństwa, gdyż ten bywa udzielany tylko przez biskupa i dlatego znajduje się w pontyfikale.

Kto spomiędzy wiernych przeglądał kiedy stronice rytuału poświęcone sakramentom, aby przeczytać, jakie modlitwy i jakie

symboliczne obrzędy towarzyszą tym krokom, które go stopniowo wprowadzały w życie chrześcijańskie? Obok formuł ściśle sakramentalnych, przesyconych mocą Bożą, są tam jeszcze inne, rewelacyjne i wspaniałe, odsłaniające tajniki życia łaski; są tam obrzędy ilustrujące jej działanie w duszy. Gdy nam udzielano tych boskich darów, byliśmy albo w niemożności pojąć i ocenić wzniosłego piękna otaczających je ceremonij, albo później, gdyśmy dorośli, wzruszenie odejmowało nam możność słyszenia i zrozumienia tych obrzędów. Bywa też nieraz, że w ciągu życia asystujemy jako świadkowie w udzielaniu drugim niektórych sakramentów. Niestety, zbyt często słuchamy roztargnionym uchem słów, wymawianych przez kapłana, zbyt zajęci nic nie znaczącymi drobiazgami, które rozpraszają naszą uwagę!

Książka W. S. Renaty przychodzi w porę, aby nam pomóc w zapełnieniu tej luki w naszym wykształceniu religijnym. Dzięki autorce wierny będzie mógł wniknąć w głębię znaczenia obrzędów sakramentalnych. Tak np. czytając rozdział omawiający ceremonie Chrztu św. nie można się obronić od prawdziwego wzruszenia, zastanawiając się nad iście macierzyńską troskliwością, z jaką Kościół św. przyjmował nas w poczet dziatek swoich. Tego samego uczucia doznamy czytając i inne rozdziały, tak bogate w szczegóły historyczne, symboliczne i liturgiczne.

A jednak zamykając książkę nie możemy się pozbyć pewnego uczucia smutku. Tyle skarbów nieznanych, tyle bogactw niedocenianych... a cóż się robi, aby je uwydatnić?

Służba Boża wymaga zawsze pewnego **decorum**, budującego, estetycznego, pełnego godności i umiaru, gdzie nic nie jest pozostawione fantazji indywidualnej. Nie zgadzając się na wszystkie ostre krytyki J. K. Huysmansa, przyznać trzeba, że dusza tego konwertyty słusznie bywała czasem urażona sposobem pobieżnym, w jakim nieraz widywał w koło siebie udzielane sakramenty i sprawowane niektóre obrzędy religijne.

Należy podtrzymywać u wiernych pociąg do rzeczy Bożych, bo aksjomat „Per visibilia ad invisibilia" zawsze pozostanie prawdziwym. Obyśmy kapłani mogli zrozumieć, że jesteśmy po części odpowiedzialni za obojętność braci naszych świeckich w kwestiach religijnych!

Różne są drogi prowadzące do Boga: jednych odkrycia nauki doprowadzają do Prawdy; dla drugich objawienie się Miłości, która się całkowicie oddaje, będzie tą dźwignią, która podważy ich gnuśność. Ale pewnej liczbie — a ta liczba jest większa niż ogólnie przypuszczamy — Piękno objawi Boga. Tu na ziemi przeważa piękno widome, a w Kościele znajduje ono szerokie i różnorodne zastosowanie. Niestety! czemu przyzwyczajać wiernych do „kakofonii" w wyrażaniu pobożności? Jeśli dla pewnych intelektualistów, dla pewnych zapalonych mistyków, dla pobożnych dewotek kwestia piękna w kulcie nie odgrywa żadnej roli — czemu zmuszać, nie mówię już artystów, lecz chrześcijan o pewnej duchowej i umysłowej kulturze, do tego, aby byli zasmuconymi świadkami wykroczeń przeciw owej „Eurytmii", która powinna szczególnie istnieć tam, gdzie wszystko jest oparte na wielkiej zasadzie hierarchii wartości?

Jeżeli paramenty kościelne są brzydkie, ołtarz niegustowny — dogmat nic na tym w swej istocie nie ucierpi; lecz dla wielu może to być powodem opóźnienia, jeśli nie przeszkody, na drodze do pełnej podziwu znajomości kultu katolickiego.

Raz jeszcze powiedzmy sobie, że potrzeby dusz w dziedzinie estetyki są bardzo względne i zależą od rozmaitych warunków. Lecz zapytajmy siebie: czy pamiętamy dostatecznie o „skaptowaniu" chrześcijanina wykształconego, któremu wychowanie i warunki życia dały wyższe potrzeby artystyczne, bez zaspokojenia których nie będzie się czuł „u siebie"? A ponieważ wszelki ruch ku dobremu musi brać początek z góry, to ostatnie zagadnienie ma podwójną wagę.

Bądźmy szczerzy: obojętność religijna u wyższych klas nie zawsze ma przyczyny duchowe lub moralne: bywają i takie, o których wspomnieliśmy.

Przeto, drodzy Współbracia w Kapłaństwie, wyznajmy w całej pokorze, że nie dość o tym pamiętamy.

Oby książka W. S. Renaty obudziła w nas większą gorliwość w sprawowaniu sakramentów św., a w duszach czytelników świeckich pragnienie głębszego poznania etapów życia wewnętrznego uświęconych sakramentami, aby lepi j i prawdziwiej umieli nimi żyć.

Kończąc, pozwolimy sobie powtórzyć tu słowa Ojca św. PIUSA XI, którymi J. E. X. Biskup Lisowski zamyka swą piękną przedmowę do „ŹRÓDEŁ ŁASKI":

„Liturgia bardziej poucza lud o prawdach wiary i podnosi go do radości życia wewnętrznego, niż wszelkie dogmatyczne wywody".

GŁOSY CZYTELNIKÓW

„...Poza tym w gruncie rzeczy, kto chce się modlić według mszału, ten nigdy prawie w dniu powszednim nie mówi tej mszy, co ksiądz przy ołtarzu, bo księża odprawiają przeważnie msze żałobne i człowiek nigdyby nie mógł żyć życiem roku kościelnego, gdyby tylko mszę żałobną co dzień czytał (a i tak zwykły uczestnik nie wie, co to za msza: zwykła, czy w rocznicę, czy w dzień pogrzebu). Więc machnęłam ręką na wszystko i czytam, jak w mszale podane. Jeśli przypadkiem nie ma mszy żałobnej, no to się zgadza, albo i nie, bo tych kombinacji jest tyle, że rzadko kiedy wszystko na 100% wyjdzie. (Mówię naturalnie o dniu powszednim, bo w niedzielę i święta to co innego i tam zgadza się wszystko.)

Z tymi mszami żałobnymi to warto by coś zrobić. Żal mi tych księży, co prawie nigdy po za nią nie wychodzą. Przecie oni wcale liturgią roku kościelnego nie żyją, to jak mogą innych do tego zachęcać i pouczać?

Piszę to wszystko szczerze, jak myślę, proszę nie wziąć za złe, ale niech to będzie głosem z terenu, przyczynkiem dla informacji księdza redaktora."

●

Trudno odmówić słuszności temu głosowi. Może pobudzi niejednego z kapłanów-czytelników do zastanowienia się, zrewidowania poglądów i praktyki, wyrwania się z zastarzałego szablonu. A więc, co zrobić? Ogłaszać na czarnej tablicy lub ustnie zapowiadać przede mszą według którego formularza ofiara św. się odprawi? Ograniczać oczywiście do rozumnej miary msze żałobne. Słuszność tego zrozumieją wierni, skoro się im tylko wytłumaczy rzecz. Sami zresztą wciąż a wciąż tego się domagają. I pisze się o tym po czasopismach. Ostatnio np. Bibel u. Liturgie 1937/38, str. 62—64. Przytoczę z tego artykułu kilka zdań: „Chodzi o to: czy takie jest rzeczywiście życzenie i taki duch Kościoła, że kapłan koniecznie odprawić musi mszę żałobną i w żałobnych szatach przystąpić do ołtarza, jeśli zmarły, za którego ofiara się odprawia nie żyje już od 10, 20 lub nawet 50 lat? Jeśli rodzina dawno już się nie smuci, jeśli zmarły na ziemi już jest zapomniany i — spodziewajmy się — już jest w niebie. Czy można przypuszczać, że wierni, uczęszczający co dzień na mszę św. mogą mieć rzeczywisty wewnętrzny udział w „żałobnym" nabożeństwie w 3, 4 lub nawet 5 i 6 dni ty-

godnia? Ofiara św., a szczególnie msza parafialna nie jest przecież nabożeństwem prywatnym, lecz z istoty swej służbą bożą społeczną, służbą bożą wspólnoty wiernych, Kościoła, jest ofiarą Chrystusa i to także mistycznego Chrystusa, który żyje tajemniczo w swoim Kościele, którego członkami jesteśmy. A jakie wyobrażenie o Kościele i roku kościelnym wyrobią sobie dzieci, jeśli niemal co dzień odprawia się msza żałobna?"

O czerpanie z bogactw mszału rzymskiego prosi wprost nadchodząca Czterdziestnica. Od Popielca do Niedzieli Przewodniej każdy dzień ma swój własny formularz, piękne i treściwe nad miarę. Może z nich korzystać kapłan codzień, z wyjątkiem 19 i 25 marca. Wierni, nie mający tych formularzy w swoich mszalikach, nie mogą nieraz straty tej odżałować. A należą te formularze do najstarszych mszałów. Wgłębiając się w nie, przeżywamy W. Post jako najuroczystszy czas roku kościelnego, przygotowujemy się najodpowiedniej na Wielkanoc. Z nimi odradzamy się jako chrześcijanie przy ręce Matki-Ekklezji. **Bk.**

KRONIKA LITURGICZNA

„DZIEŃ MODLITWY LITURGICZNEJ" w pocysterskim klasztorze OO. Oblatów w Obrze. Aby wzmocnić ducha i odnowić serca myślą Bożą, urządziło miejscowe „Koło Liturgiczne" kleryków w pierwszą niedzielę Adwentu dzień modlitwy liturgicznej. Prócz komunitetu klasztornego w nabożeństwie brali udział wierni parafii oberskiej.

Rozpoczęciem tego pięknego dnia było odśpiewanie prymy, po czym nastąpiła msza św. recytowana wspólnie z kapłanem.

O godzinie dziewiątej dziatwa szkolna, wysłuchawszy krótkiego kazania liturgicznego, odrecytowała z celebransem odnośne modlitwy Mszy św. w języku polskim.

Uroczysta suma, poprzedzona odśpiewaniem tercji, zgromadziła liczną rzeszę wiernych, która pilnie śledziła poważne ceremonie mszalne i śpiew chóralny wykonany w całości przez kleryków, wraz z „schola cantorum". Kazanie liturgiczne wygłosił O. Prof. Jan Nawrat o. m. i., wykazując w nim znaczenie mszy św. dla życia wewnętrznego. Zaraz po sumie odrecytowano sekstę i nonę.

W godzinach popołudniowych uroczyste nieszpory łacińskie odśpiewali seminarzyści przy udziale wiernych.

Wieczorem odbył się koncert muzyki religijnej, w którym uczestniczyło również grono pobliskiej inteligencji. By wykazać piękno, wzniosłość i głębię muzyki religijnej poprzez wieki, wybrano najcelniejsze utwory. Prócz klasyków muzyki kościelnej, figurują również nazwiska takich kompozytorów jak Beethoven, Wagner, Haendel. Nie zapomniano także o królu stylu organowego Seb. Bachu. Jest i Guilmant — organista i kompozytor paryski. Cesare Chiesa zaś utkwił nam w pamięci jako kompozytor na wskroś nowoczesny.

Bogata i urozmaicona była strona wokalna koncertu. Na pierwszym miejscu należy wymienić: „Sanctus" ze mszy „Papae Marcelli" — Palestriny, dalej, „Improperia" — Vietorii, „Ave Regina Coelorum" — Ahin-

gera, „Tenebrae" — M. Haydn'a, a wreszcie: „Powszednia spowiedź" — Wacława z Szamotuł. Dopełnieniem powyższych utworów były melodie gregoriańskie: „Rorate coeli desuper" (introit), „In paradiso" (antyfona), „Videns Dominus" (komunia)... wykonane przez scholę.

Łączność i wartość muzyczną co dopiero wymienionych utworów, uwypuklił w słowie wstępnym ks. dr Śmieja. Przynależność zaś ich do muzyki kościelnej tzw. religijnej mogli osądzić już sami na podstawie referatu pt. „Ideał muzyki kościelnej". Referent bowiem, opierając się na „Motu Prioprio" Piusa X, wykazał dowodnie istotę muzyki kościelnej, w której zasadniczymi cechami są: świętość, artyzm i powszechność.

Po koncercie odbyło się uroczyste błogosławieństwo Eucharystyczne, w czasie którego chór kleryków odśpiewał nowsze utwory kościelne.

Zakończeniem tego dnia — bogatego w przeżycia liturgiczne — było odśpiewanie komplety. *Ks. L. F. o. m. i.*

DWIE NOWE DIECEZJE OBRZĄDKU BIZANTYJSKIEGO W ITALII

Niejednokrotnie już Ojciec św. Pius XI dawał wyraz swemu wielkiemu zainteresowaniu dla zagadnień Kościołów wschodnich i dla usiłowań ponownego ich przyłączenia. M. i. ustanowił specj. kongregację kardynalską dla Kościołów wschodnich, na której czele stoi sam, a na sekretarza jej zamianował uczonego orientalistę i byłego wiceprefekta watykańskiej biblioteki kard. Tisseranta.

Tak samo przyjęcie do kolegium kardynalskiego syryjskiego patriarchy Tappouni wskazuje na sympatie Ojca św. dla wschodnich Kościołów. Obecnie zaprowadził pap. Pius XI dwa nowe, ważne urządzenia, które dla Kościołów wschodnich mają doniosłe znaczenie i to: założenie osobnej diecezji dla katolików obrządku bizantyjskiego na Sycylii i podniesienie opactwa Grotaferrata do godności „Abatia nullius". W Italii połudn. i Sycylii już setki lat przed Chr. można wykazać istnienie greckich kolonii. Jeszcze dziś przypomina to np. nazwa Neapol, właściwie słowo greckie. Tak tedy było w Italii połudn. wiele nazw świadczących o sympatii dla Grecji. Dlatego nie jest to bynajmniej zadziwiający fakt, że w czasach, gdy w greckim państwie szalało obrazoburstwo (7/8 w. po Chr.) i z tamtejszych kościołów wszystkie obrazy świętych zostały usunięte, a kapłanom, zakonnikom i wiernym, którzy mimo wszystko usilnie trwali przy czci obrazów, zagrożono ciężkimi karami a nawet śmiercią, wielu Greków uciekło do Italii połudn. i Sycylii. Ci znowu otrzymali nowy napływ, gdy Arabowie coraz więcej zaczęli zagrażać cesarstwu bizantyjskiemu i wreszcie w r. 1452 zdobyli Konstantynopol. Z tych czasów utrzymała się w Italii połudn. i Sycylii pewna ilość gmin, które obrządek greckiego Kościoła zachowały aż do dziś.

Ten obrządek, tzw. ryt bizantyjski, a także zwany liturgią Chryzostoma, posługuje się w nabożeństwie językiem greckim. Obrządek te sięga wiekiem jeszcze 3. stulecia, wywodzi się bowiem z liturgii, która się wówczas ustaliła w Syrii, a przede wszystkim w Antiochii, stamtąd zaś przyjęła w Konstantynopolu. Wielcy nauczyciele greckiego Kościoła, jak Grzegorz z Naziansu, Bazyli i Jan Chryzostom, pracowali nad tą liturgią. Krótki rzut oka na ofiarę mszy św. w bizantyjskim obrządku wykazuje, że i tutaj budowa mszy jest zupełnie podobna do rytu rzymskiego, że jednak z tego dawnego czasu istnieją pewne zewnętrzne różnice w ceremoniach. Pierwsza część mszy tzw. przygotowanie polega na tym, że wierni ofiarują chleb dla ofiary mszalnej, a kapłan z niego wycina czworokątną hostię. Druga część tzw. liturgia katechumenów składa się z modłów powszechnych, przyniesienia księgi Ewangelii i czytanek z Pisma św. i kazania — a więc podobnie jak nasza msza katechumenów. Część trzecia tzw. liturgia wiernych, składa się z przyniesienia kielicha i pateny, wyznania wiary,

prefacji, przemienienia, Pater noster, komunii, modlitwy końcowej i ostatniego błogosławieństwa. To wszystko jednak odbywa się w języku greckim.

Do tego obrządku oczywiście zakradły się w Italii łacińskie zwyczaje. Jednak wolą papieża było, żeby ten obrządek został utrzymany nieskażony. Tak tedy już Benedykt XV w r. 1919 dla gmin obrządku bizantyjskiego w Italii południ., które liczyły ok. 40 000 dusz, założył osobną diecezję z siedzibą biskupią w Lungro (prowincja Cosenza). Obecny znów pap. Pius XI założył także dla 25 000 katolików Kościoła bizantyjskiego obrządku na Sycylii osobną eparchię, jak zwie się w Kościele greckim diecezja, z siedzibą w Piana dei Greci, małym miasteczku położonym 3 km na południowy-zachód od Palermo. Apostolskim administratorem tej diecezji jest arcybp. z Palermo, któremu jednak do pomocy w tym okręgu dodano osobnego biskupa sufragana bizantyjskiego obrządku.

Obrządek bizantyjski pielęgnuje w Italii już od wieków opactwo w Grottaferrata (w pobliżu Frascati) koło Rzymu. Opactwo to zostało założone przez św. Nila młodszego († 1005), który najpierw wiódł życie światowe, potem jednak zawrócił ku własnemu uświęceniu i oddał się studium Pisma św., przejściowo żył także jako pustelnik, później jednak wstąpił do zakonu św. Bazylego Wielkiego, zakładał różne klasztory i kierował nimi jako opat. Grottaferrata powstała w r. 1004. Była ona pierwotnie majętnym opactwem, tak że od 1462—1824 była komendą tzn., że jej dochody zostawały powierzone jakiemuś opactwu tytularnemu, zwykle wyższemu dostojnikowi kościelnemu, który jednak zarząd opactwem zlecał komuś innemu. Wybitnymi opatami komendacyjnymi byli: znany humanista Bessarion, kardynał greckiego pochodzenia, a wreszcie sławny sekretarz stanu Piusa VII, kardynał Consalvi, który przeprowadzał trudne układy z Napoleonem na kongresie Wiedeńskim 1815. Od r. 1579 Grottaferrata jest własnością Kongregacji bazyliańskiej i dziś jest jedynym klasztorem tego rodzaju w Italii. Zakon św. Bazylego Wielkiego jest jedynym zakonem, jaki zna Kościół wschodni. Bazyli Wielki (około 330—379) arcybiskup Cezarei, był jednym z największych chrześcijańskich duchów wschodu. Nie ułożył żadnej właściwej reguły zakonnej, jednak podał w formie pytań i odpowiedzi 55 „dłuższych" i 313 „krótszych" wskazań ascetycznych, które przyjął cały stan zakonny Wschodu dla ich szerokości i piękności. Ponieważ jednak w tych regułach nie podaje się żadnych szczegółowych wskazówek co do zwierzchności, stroju itd. nie wytworzył się też żaden właściwy zakon w sensie zachodnim, lecz całość stanu zakonnego Kościoła wschodniego nazwała się wedle św. Bazylego. W VII i VIII wieku powstały liczne takie klasztory bazyliańskie w Rzymie i Italii południowej, które jednak naturalnym biegiem z wymieraniem Greków powoli i stopniowo wyginęły. Grottaferrata jest jedynym klasztorem bazyliańskim, który jeszcze przetrwał. Oczywiście i do tego klasztoru wtargnęły rozmaite łacińskie zwyczaje. Leon XIII zarządził jednak w r. 1881 ścisły powrót do obrządku bizantyjskiego. Kościół klasztorny posiadał sławne mozaiki; znajdują się też liczne greckie rękopisy w bibliotece. Od pewnego czasu urządzono tam laboratorium dla czytania starych rękopisów. Teraz znów Ojciec św., Pius XI podniósł ten klasztor do godności Abbatia nullius, tzn. klasztor stanowi okręg dla siebie. Nie podlega żadnemu biskupowi, przynależnymi do niego parafiami, może klasztor zarządzać jak diecezją. Wyróżnienie to potwierdziło na nowo znaczenie klasztoru jako ośrodka obrządku bizantyjskiego we Włoszech, niemniej stanowi nową podnietę do spełnienia wielkich jego zadań.

Ostatnio zamianował Ojciec św. archimandrytą klasztoru w Grottaferrata O. Izydora Croce, generalnego zwierzchnika italskiej kongregacji bazyliańskiej.

Wrażenia swoje z odwiedzin opactwa opowiada O. Ammann T. J. w miesięczniku „Stimmen der Zeit", numer listopadowy 1937.

REZYGNACJA BEUROŃSKIEGO OPATA. Dla liturgików słynne opactwo w Beuron jest synonimem pracy bardzo doniosłej dla całego Kościoła. Dlatego komunikujemy wiadomość o rezygnacji tamtejszego opata, O. Rafała Walzera. Ks. opat Walzer musiał wyjechać z Niemiec w związku z panującymi tam stosunkami kościelno-politycznymi jeszcze w r. 1934. Od tego czasu przebywał przeważnie w Paryżu. Ponieważ sytuacja tego rodzaju nie była do pomyślenia na dłuższą metę, wniósł prośbę o zwolnienie. Stolica Apostolska przychyliła się do tej prośby. Nowy opat zostanie mianowany — stosownie do tradycji — przez Ojca św. spośród trzech kandydatów, przedstawionych przez kapitułę opactwa w Beuron . *(Wer.)*

KAROL H. ROSTWOROWSKI I — MSZALIK. W zmarłym 4 lutego br. śp. *Karolu Hubercie Rostworowskim* straciła Polska wielkiego dramaturga, myśliciela i poetę. Ale straciła również *wielkiego wyznawcę Chrystusa i wielkiego apostoła świeckiego w najpiękniejszym stylu.*

Do źródeł apostolskiego zapału śp. Karola Huberta Rostworowskiego trafi tylko ten, kto mógł mieć dostęp do tajemnic jego rozmów z Bogiem. Rąbek tych tajemnic uchylił nam ks. rektor dr Konstanty Michalski, C. M. gdy pisze 13 lutego br. w „Czasie" (str. 2.) j. n.: „Powtarzał, że dla nas katolików Chrystus stał się najbliższym i najbardziej człowieczym pod postacią chleba i wina. Że o tym nigdy nie zapominał, *dowodzi jego mszalik, gdzie okładka odpadła całkiem od środka, a środek rozpadł się tak, że kartka nie trzyma się kartki: zczytał tę książkę w żarze modlitwy wobec tajemnicy ołtarza.* Czcił Chrystusa nade wszystko, więc się bał, czy nie dopuści się profanacji, jeżeli poprosi, by mu komunię św. do domu przynoszono. Kiedy się zgodzono, kiedy w każdą sobotę przychodził do niego Chrystus, sobota stała się dlań dniem uroczystym w tygodniu. Jeszcze w wigilię śmierci prosił, by nie zapomniano o sobocie."

Jeszcze raz spełniła się na nim ta wielka prawda o istocie apostolstwa, *że tylko ten apostolstwo należycie pojmie i wypełni, kto do jego zrozumienia i realizacji idzie poprzez Ołtarz i Jego Tajemnicę Eucharystyczną...*

Ponieważ Karol Hubert Rostworoski tą wielką prawdą żył — znalazłszy Chrystusa — po szesnastu latach poszukiwania, dlatego to *w jego apostolstwie* podziwiamy tak *wspaniałą w więźbie logicznej ideową konstrukcję* (apostolstwa) i tak *zdecydowaną w czynie realizację tego apostolstwa.* *Ks. Henryk Weryński.*

Z LITERATURY LITURGICZNEJ

Romano Guardini, Znaki święte. Przełożył z niemieckiego Józef Birkenmajer. Księgarnia św. Wojciecha. Stron 97. 1,50 zł.

Tej książeczki wyglądaliśmy dawno. Otworzy ona dostęp do świata liturgicznego człowiekowi współczesnemu, głuchemu na mowę symbolu, nie docierającemu do treści znaków świętych. Kto te rozdziały przeczyta, raczej przeżyje, sam w sobie dozna a co najmniej będzie wiedział, co się w głębi duszy dzieje lub dziać winno, gdy się żegnamy, przyklękamy, kroczymy, stojąco się modlimy, gdy przechodzimy przez furtę kościoła, patrzymy na światło, ołtarz, białe płótno kielich i patenę, gdy oddychamy powietrzem „świętej przestrzeni" lub pory porannej, południowej i wieczornej itd. Bo rozdziały te budzą najtajniejsze siły religijne człowieka,

prowadzą do Boga, tępią natomiast — nie tanim słowem, tylko w wyniku ostatecznym — szablon religijny i pobożność zmechanizowaną. Książeczka nie wykłada historii znaków świętych ani ich sensu moralnego, nie ukazuje nagiego świata idei, lecz uczy je czynić i odczuwać w widzialnym kształcie ich duszę ukrytą. Bo „droga do życia liturgicznego wiedzie nie przez samo nauczanie, ale przede wszystkim przez czyn. Patrzenie i działanie — to właśnie siły zasadnicze, w których pogrążyć się musi reszta. Rzecz oczywista, że wszystko winno być oświecone jasną nauką, a w związku z tradycją katolicką oparte na wywodach historycznych. Ale głównie musi tu być czyn, boć „czynić" coś na prawdę, to więcej niźli „praktykować", gdy mamy znać jakąś rzecz należycie! Czyn jest czymś żywiołowym, czemu człowiek musi się oddać całkowicie wraz ze swymi twórczymi siłami. Czyn musi być żywym sprawowaniem i żywym doznawaniem, patrzeniem, pojmowaniem".

Do tego właśnie dąży odnowa liturgiczna. Cóżby to było, gdyby matki w takim to duchu nauczyły dzieci czynić znak krzyża, dostrzegać w świecy postać, zdolną wypowiadać tajnię własnego wnętrza, zrozumieć głos dzwonu i wnętrze kościoła, gdyby nauczyciele i wychowawcy w tym duchu w duszach młodzieży powołali do życia znaki święte! Przekład i wyprawa techniczna godne są tej subtelnej a tak wymownej książeczki o głębi filozoficznej. Przyjaciele liturgii będą ją rozszerzać i przy okazji dawać w upominku. *Bk.*

D. Philippus Oppenheim O. S. B., Institutiones systematica-historicae in sacram liturgiam. Wyd. M. E. Marietti Torino.

Z radością witamy komunikat włoskiego wydawnictwa Marietti, zapowiadający nakład nowego wielkiego dzieła z zakresu liturgiki, tym bardziej, że nazwisko autora, profesora Papieskiego Instytutu Akademickiego św. Anzelma w Rzymie, znane jest w literaturze naukowej. W nowej swej pracy autor uwzględni całość liturgii, grupując poszczególne zagadnienia według planowo zarysowanego schematu. Dzieło bowiem pomyślane jest tak, że w ramach ogólnego tytułu „Institutiones"... ukaże się kolejno 35 tomów, seriami omawiających pewne zagadnienia. Pierwsza część zawierać będzie traktaty natury *ogólnej* — oto tytuły serii: Liturgika jako nauka (2 tomy), Liturgika fundamentalna, Historia genetyczna liturgii, Liturgia porównawcza, Podstawy teologii liturgicznej (2 t.), Liturgia a sztuka chrześcijańska (2 t.). W drugiej zaś części *specjalnej* autor szeroko omówi: mszę św. (8 tomów), sakramenta (7 t.), sakramentalia (5 t.), liturgię pochwalną (brewiarz, martyrologium, hymny — 3 t.) i rok kościelny (3 t.) Dzieło więc zakrojone jest na wielką skalę i stanowić będzie poważną pozycję wśród literatury naukowej.

Równocześnie z zapowiedzią całości ukazał się już pierwszy tom z serii: De scientia liturgica p. t.

Introductio in literaturam liturgicam (Conspectus historicus literaturae), Taurini MCMXXXVII, str. 103, (cm 14 × 20), cena 8 lir. (Uwaga: przy subskrypcji całości uzyskuje się na każdym tomie 20% rabatu.)

Jest to podręczny klucz do skarbca piśmiennictwa liturgicznego. W czasie studium, pracy naukowej czy w kwestiach wątpliwych, które nam praktyka codzienna przynosi, niemałe trudności nastręcza brak informacji, gdzie szukać odpowiednich źródeł, monografii, opracowań. Literatura nasza bogata, ale niełatwo się w niej zorientować i w całości wykorzystać.

Notatki bibliograficzne w fachowych czasopismach zwracają wprawdzie czytelnikom uwagę na wydania bieżące, ale po wskazówki z czasów dawnych trzeba by zwrócić się do dzieł specjalnych, niestety — nie zawsze łatwo dostępnych. Może język nam nieznany, międzypaństwowe układy pieniężne czy wyczerpanie nakładu uniemożliwi nam ich pomoc. Te właśnie względy skłoniły autora — jak zaznacza w przedmowie — do tego, by na czele swego wielkiego dzieła dać nowy przegląd i wprowadzenie w literaturę liturgiczną. Piękna to introdukcja zarazem praktyczna i zajmująca, bo autor nie ogranicza się do katalogowego wyliczenia dzieł, ale stawia je na tle epoki, ocenia, przeplata objaśnieniami, wiąże uwagami. Postępuje przy tym ściśle śladem historycznego rozwoju. Kult chrześcijański stary jest jak religia nasza, więc i pierwszych śladów jego szukać trzeba w dokumentach czasu apostolskiego, w pismach ojców i pisarzy kościoła, w dziełach historyków, hagiografów, egzegetów, w regułach zakonnych, opisach pielgrzymek itd. Często nie ma tam zamierzonych, kompletnych opisów, ale znajdziemy może przypadkowe wzmianki o poszczególnych ceremoniach, rytach i formach kultu. Z czasem powstają pełne księgi liturgiczne, a w ślad za nimi ukazują się dzieła komentatorów. Wszystko to szeroko uwzględnia autor w pierwszych rozdziałach. Z kolei uwypukla złotą epokę Karola Wielkiego i w dalszym ciągu prowadzi nas przez różne fazy rozwoju literatury średniowiecznej scholastyki i mistyki, przez okres odrodzenia, Soboru trydenckiego, kolejno wiek po wieku, aż do doby obecnej. Literaturę dzisiejszą, tak naukową jak popularną, stara się autor grupować według krajów, albo skupia naokoło ognisk rozbudzonego ruchu liturgicznego. I słusznie, bo w tym układzie osiąga najlepiej zamierzoną przejrzystość i cel praktyczny, czemu służą również załączone na końcu dokładne wykazy autorów, źródeł, periodyków i szczegółowy spis rzeczowy.

Dzieło wielce pomocne w studium liturgii i jako pierwszy tom „Institutiones"... dobrze przygotowujące do następnych tomów. *M.*

Ks. Franciszek Trombala. Msza św. „Rorate" czyli uroczysta wotywa o Najśw. Maryi Pannie w adwencie. Recytacja i śpiew tekstów liturgicznych. Cieszyn 1937. Nakładem Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra, str. 16.

Roraty znane są w całej Polsce. Uczęszczają na nie tłumnie zarówno starzy jak i młodzi. Nastrój okresu tęsknoty i wyczekiwania pięknie oddają nasze stare pieśni adwentowe, ale nie wszyscy się tym zadawalają. Pragną pełniejszego uczestnictwa we mszy św. Rorate. Powyższa broszurka — jak już wskazuje podtytuł — podaje sposób czynnego uczestniczenia w mszy „Rorate" w duchu liturgii Kościoła. Oddaje ona nie tylko tekst formularza wotywy „Rorate", ale także najważniejsze stałe modlitwy mszalne.

Na uwagę zasługują: introit, ułożony jako pieśń na melodię „Spuście nam", ofertorium, sanctus, Kommunio i pieśń na zakończenie.

Broszurka powyższa posiada i pewne braki, o których należało by pamiętać przy następnym wydaniu. Zasadniczym błędem liturgicznym to długie modlitwy adoracyjne do Chrystusa po przemienieniu, których nie ma w rzymskim mszale. Wstęp jest zbyt ogólnikowy (dużo abstraktów). Należało by dać w nim takie wyjaśnienia: dlaczego na mszy roratniej płonie siedem świec, dlaczego kolor szat biały, skąd nazwa roraty itp. Autor tłumaczy sekreta — cicha modlitwa Kościoła, Leon W. nazywa ją mysterium. Przed tekstami formularza nie dał Autor żadnych wyjaśnień, choć wydają się one niezbędne. Np. w lekcji zachodzą nazwy Achar, Izajasz, Emanuel, które naszemu ludowi nic albo mało mówią. Dużo materiału na powyższy temat znajdzie Autor w artykule S. M. R. Missa aurea (Myst. Chryst. VIII. 1936/37, str. 7 i in.). Brak także dziękczynienia po Komunii św. *R. Binnek*

Gwido Trzywdar-Rakowski, „Ukrzyżuj Go!" Misterium wielkopostne w 3 aktach z prologiem. Stron 39. — *Józefa Furmanowa*, Syn marnotrawny. Inscenizacja przypowieści Chrystusowej w 5-ciu osłonach. Stron 47. (Teatr dla Młodz. Męskiej nr 42 i 50). *Ks. Jan Zieja*, Opowieść pasyjna. Stron 45. — *Eremus*, Tajemnica Odkupienia. Stron 112. (Biblioteka Wieczornicowa nr 37 i 36). Wszystkie nakładem „Ostoi", Poznań.

Staliśmy się intelektualistami i przywykliśmy do stosowania w szerzeniu prawdy głównie metod intelektualistycznych. Przeważa monolog bez działania na wzrok. A przecież większość ludzi należy do typu wzrokowców i niewypaczony człowiek przenosi akcję nad gołe słowo. Dzieci inscenizują swoje przeżycia, np. zasłyszane w szkole historie biblijne. Z dramatyzacji ewangelii wielkich świąt wyrosły w średniowieczu misteria religijne, ulubione przez lud i mające na jego życie religijne tak olbrzymi wpływ. Miały charakter wybitnie religijny, wykonywane bywały przez bractwa, w duchu nabożności. Wykonawcy ról nie byli „aktorami", lecz pełnili świętą czynność, zobowiązali się w czasie prób do trzeźwości, do wstrzemięźliwości płciowej, ot, jak się przygotowywano na wielkie święta. Dzięki zapałowi religijnemu młodych katolików zmartwychwstały za naszych dni misteria. We Francji zespoły akademickie jeżdżą z nimi po kraju, wystawiają je często przed bramą kościoła. Podobnie działo się do niedawna w Niemczech. U nas wydawnictwa „Ostoi" skierowują młodych na tę drogę. Apostolskim porywom młodzieży otwiera się tu wdzięczne pole działania. Dla męskiej młodzieży nadaje się na W. Post misterium „Ukrzyżuj Go" przedstawiające narady kapłanów żydowskich, zdradę i rozpacz Judasza, sąd u Piłata, panikę po ukrzyżowaniu, nadzieję zmartwychwstania (sam Chrystus oczywiście nie występuje) oraz „Syn marnotrawny", sztuka, skomponowana według opowieści biblijnej, ale znacznie rozszerzona. Zespołom męskim i żeńskim służyć może rzewna, z głębi duszy religijnej płynąca Opowieść Pasyjna, tj. przeplatanka z tekstów ewangelicznych i pieśni kościelnych, rozpoczynająca we wspomnianych wydawnictwach nowy typ misterium nie tyle teatralny, ile modlitewny. Obu również może służyć bogaty zbiorek „Tajemnica Odkupienia", cenne zawierając przyczynki: poważny prolog stanowi inscenizacja adwentowych antyfon O, skolei idą solowe i chórowe deklamacje oraz śpiewy, fragmenty sceniczne, jak: Krzyż, Dnia Trzeciego, Nie zna śmierci, wreszcie przejmujący epilog „Mysterium odkupienia". Na ciemnej scenie znajduje się chór z lichtarzami, po kolei wnosi się symbole odkupienia: żłóbek, sandały, krukwie, kielich, pęk powrozów i srebrniki, rózgi, koronę cierniową, gwoździe, gąbkę, włócznię, młot, płaszcz czerwony i trzcinę, koronę cierniową, tablicę z napisem INRI, wreszcie krzyż. Około tego snują się śpiewy, modlitwy, recytacje. Szlachetny mistycyzm łączy się tu z dostojeństwem liturgii i kunsztem reżyserskim. Treścią ostatniego zbiorku opędzi się obfitą wieczornicę, poszczególne części przydadzą się w zespołach mniejszych, rodzinnych, sodalicyjnych itp. Wszystkie broszurki zaopatrzone w uwagi reżyserskie, plany sytuacyjne. — Zbytecznie dodać, że tu jest duch z ducha liturgii, wszak i liturgia jest dramatem z chórami, solistami, pochodami. A wartość religijna, przy właściwym wykonaniu wielka: w Słonimie przed kilku laty podczas wystawienia „Pastorałki" Schillera, ludzie poklękali, w średniowieczu podczas misterium o mądrych i głupich pannach, wystawionego na rynku, książe turyngski zmarł z przerażenia.

Bk.

POD PROTEKTORATEM

JEGO EMINENCJI KS. KARD. HLONDA PRYMASA POLSKI

U R Z Ą D Z A

NACZELNY INSTYTUT AKCJI KATOLICKIEJ W POLSCE

JEDYNĄ OFICJALNĄ PIELGRZYMKĘ

NA XXXIV MIĘDZYNARODOWY KONGRES EUCHARYSTYCZNY W BUDAPESZCIE W TERMINIE OD 23—30 MAJA 1938 ROKU

Koszt udziału w pielgrzymce wynosi od zł 128,— (paszport, wizy, przejazdy kolejowe, pokój z pełnym utrzymaniem, legitymacja kongresowa, zawierająca bilety wstępu na różne uroczystości kongresowe) — Techniczną organizację przeprowadza **POLSKIE BIURO PODRÓŻY „ORBIS"** którego następujące placówki udzielają bliższych informacyj i przyjmują zapisy

„Orbis", Warszawa, Ossolińskich 8
„ Warszawa, Marszałkowska 98
„ Poznań, Pl. Wolności 3
„ Bydgoszcz, Dworcowa 2
„ Częstochowa, N. Marii Panny 16
„ Gdynia, Świętojańska 38
„ Katowice, Dworcowa, Hotel Monopol
„ Kraków, Rynek 41
„ Krynica
„ Lwów, Plac Mariacki 5

„Orbis", Łódź, Piotrkowska 65
„ Toruń, Szeroka 1-3
„ Wilno, Mickiewicza 20
„ Zakopane, Krupówki 28
„ Gdańsk, Stadtgraben 7
„ Inowrocław, Król. Jadwigi 15
„ Leszno, Rynek 8
„ Lublin, Krak. Przedmieście 29
„ Ostrów, Piłsudskiego 10
„ Włocławek, Kościuszki 4

Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu.
Tłoczono na papierze z własnej fabryki „Malta"